

BIBLIOTEKARZE

Jest ich w Poznaniu i w województwie ponad 1500. Działalność ich wspiera około 5 tysięcy osób, prowadzących punkty biblioteczne i inne małe biblioteki w zakładach pracy i w szkołach. A więc jest to oddział dość liczny.

Nie jest on tak zwarty, jak załoga zakładu produkcyjnego, bo bibliotekarze w większości pracują przeważnie, w pojedynkę, rozrzucone na dość rozległym terenie. Nie mogą się pochwaląc imponującymi materialnymi efektami, gdyż działalność swoją obejmują sferę umysłową. Dlatego też najczęściej są niedoceniani, w wielu przypadkach niżżej opłacani niż na to pozwalają przepisy. Wiąże ich pomiędzy sobą służba popularyzacji książki. Bez ich udziału stojąca na półce biblioteki książka o nierozczytanych kartkach, nie czytana, przedstawia jedynie wartość makulatury.

Opierając się na dorobku niezliczonych poprzednich pokoleń nasza wiedza współczesna, której całości nie ogarnie już najgenialniejszy mózg — mieści się właśnie w książkach. Wykształcenie, jakie zdobywamy w szkołach wszystkich stopni, to tylko przewodnik po jej obszernych dziedzinach. Francuski myśliciel André Maurois nie bez słuszności stwierdził: „Szkoła jest kluczem do biblioteki”.

Bibliotekarstwo w tym świetle jest społeczną służbą podnoszenia poziomu intelektualnego społeczeństwa. Zawód to tak stary, jak instytucja biblioteki, korzeniami sięga czasów Biblioteki Aleksandryjskiej. Renesans swój rozpoczął w wieku oświecenia (XVIII w.), kiedy to do księgozbiorów zaczęto przywiązywać większe znaczenie.

W Wielkopolsce zawód bibliotekarza bierze swój początek z powstania bibliotek naukowych: Raczyńskich, Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Kórnickiej. Jeśli chodzi o beletrystykę — z powstania Towarzystwa Czytelników Ludowych. Bibliotekarze TCL, poprzednicy obecnych kierowników punktów bibliotecznych, mimo że dysponowali nienajmniejszymi książkami w zaborze pruskim propagując polskie słowo pisane, bronił skutecznie naród przed germanizacją.

Dziś przed bibliotekarzami stoją zupełnie inne zadania. Werbując czytelników, podając im książki współczesne, przyczyniają się do kształtowania nowego światopoglądu, do szerzenia i pogłębiania wiedzy o otaczającym nas świecie i o życiu społecznym. Sam zakres tych zadań stawia bibliotekarzom dość duże wymagania. Nie wystarczy umiejętność podawania książki i zapisywania jej w kartotekach. Trzeba też książkę znać.

Bibliotekarz winien też wiedzieć, co pisać danemu czytelnikowi, na co mu zwrócić uwagę, do czego zachęcić. Jest także doradcą. Musi więc mieć odpowiednie przygotowanie, ciągle uzupełniane, o ile chce su miennie wywiązać się ze swoich obowiązków.

Pomoc w tym zakresie wzięło na siebie obchodzące za rok 50-lecie swojej działalności Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich. Zorganizowało się ono w 1917 r. w Warszawie ja-

ko Związek Bibliotekarzy i Archiwistów Polskich, którego poznański oddział powstał w 1919 r. W 1926 r. Związek przystąpił do Międzynarodowej Federacji Związków Bibliotekarzy (IFLA). Po II wojnie światowej Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich odnowiło kontakt z Federacją.

Stowarzyszenie obejmuje w kraju 8 tysięcy bibliotekarzy, w województwie poznańskim około 400, a w Poznaniu 150. Wielu bibliotekarzy formalnie nie należy więc do swojej zawodowej organizacji, korzystając mimo to z jej pomocy. Żadne ze stowarzyszeń w kraju nie wydaje tytułu periodyków fachowych co SBP, od zajmujących się zdobyciami naukowymi do poradników pracy w biblioteczności.

Stowarzyszenie takie broni i reprezentuje interesy bibliotekarzy, wychodzi z inicjatywami, nie tylko w kraju, ale i na forum międzynarodowym. Dzięki jednej z nich przy IFLA powstała sekcja budownictwa i wyposażenia bibliotek. To zagadnienie było przedmiotem narad w 1964 r. w Pradze i w rok później w Warszawie. Jest to sprawa niezwykle ważna, gdyż księgozbiory rosną co roku, coraz bardziej potrzebne są czytelnie i inne urządzenia. Wymiana doświadczeń ma tu duże znaczenie.

Jedną z takich funkcjonalnych bibliotek, powstała w Nowym To-

myślu, gdzie w połowie marca br. bibliotekarze z województwa: bydgoskie, poznańskiego, wrocławskiego i zielonogórskiego, wespół z architektami, omawiali problem budownictwa średnich i małych placówek tego rodzaju.

Stowarzyszenie w województwie liczy tylko 9 kół. W ich obradach biorą udział także tereniowi działacze kulturalni innych dziedzin. Codzienna praktyka roboty kulturalnej wysuwa bowiem wiele problemów, które wymagają szerszej konfrontacji i wspólnego załatwiania. Na przykład, ostatnio w kole leszczyńskim omawiano sprawy przysposobienia uczniów klas maturalnych do korzystania z bibliotek, przy tej okazji, okazało się, że szkolne lokale biblioteczne są za małe. Na naradzie zaś w Jarocinie przedyskutowano wygląd bibliotek, w wyniku tego, biblioteka gromadzka w Mieszkowie uzyskała nowe wyposażenie.

Oto krótki rys krzątania się bibliotekarzy około polepszenia warsztatu pracy, o czym mało co wiadomo szerszemu społeczeństwu. Bo my, klienci bibliotek, nie zwracamy na ogół uwagi na wiele pozornych drobiazgów w wyposażeniu biblioteki. Wiemy tylko, że jest coś, co zachęca nas do częstych odwiedzin wypożyczalni, do przebywania w zaciszu czytelni, sam na sam z książką, której zawsze łakniemy. Głodni wiedzy — książki naukowej, smutni — książki pogodnej i wesołej, zniechęceni — książki optymistycznej, spragnieni zobaczenia innych krajów — książki podróżniczej znużeni — książki przygodowej. Kto je podaje, musi tak, jak lekarz, wiedzieć, co nam najbardziej potrzebne...

Profile środowisk



brak wyobraźni byłby posadzony w naszych czasach ten poeta, który, ośmieliłby się w wierszu przyrównać kobietę do kwiatu. Tylko człowiek, który pierwszy przyrównał kobietę do róży — pisał Heine był genialnym poetą. Nie od razu jednak w poezji polskiej przyrównano kobietę do kwiatu.

Uzrzał człowieka wielmi skaradnego

Pierwszy portret kobiety w naszej literaturze zawarty został w „Rozmowie Mistrza Polikarpa ze Śmiercią”. Ten średniowieczny zabytek literacki (jeden z pierwszych!), zaliczany do gatunku poezji umoralniającej, zachował się w rękopisie, pochodzącym z XV w. Śmierć, którą pragnął ujrzyć „mędzrec wielki”, Polikarp, objawia się jemu w straszliwej, grozą przejmującej postaci kobiecej:

„Uzrzał człowieka nagiego,
Przyrodzenia niewieściego,
Obrazu wielmi skaradnego,
Łoktuszą przepaszanego”.

Mistrz Polikarp przeraził się jej i upadł na ziemię, „eże stęknął”. Była bowiem Śmierć

„Chuda, blada, żółte lice
Leści się, jako miednica;
Upadł ci jej kawał nosa,
Z oczu płynie krwawa rosa;
Nie było warg u jej gęby,
Poziewając, skrzyta zęby; (...)
Goła głowa, przykra mowa,
Z wstęch stron skaradna postawa
Wypięta żebra i kości”.

Gdy Mistrz Polikarp ochłonął z wrażenia, przeprowadził ze Śmiercią rozmowę, której sens sprowadza się do stwierdzenia, że wszyscy ludzie muszą umrzeć, i wobec śmierci wszyscy są równi. Wymowa utworu jest charakterystyczna dla okresu, w którym powstał. Średniowieczny ideał życia — to asceza, połączona z umartwianiem ciała, co miało zapewnić skuteczne uzyskanie po śmierci miejsca w raju.

Usta twoje koralowe...

Dopiero epoka Odrodzenia przyniosła wiersze, zawierające pełne czci i uwielbienia opisy kobiet, zalet ich duszy i ciała. Wraz z humanistycznym stwierdzeniem „człowiekiem jestem i nic co ludzkie, nie jest mi obce”, zaczerpniętym z greckiej literatury antycznej, ludzie

Maciej Siejak

Zanim kobietę do kwiatu przyrównano...

Odrodzenia, uważnie wpatrując się i wsłuchując w swoje otoczenie, dający pierwszeństwo rozumowi przed wiarą — odkryli piękno i harmonię świata, szereg rządzących nim praw, przywrócili uczuciom należne im miejsce.

Wśród nich naczelną zajęła miłość. Od utworów miłosnych roi się w tym czasie europejska i polska literatura. Najpiękniejsze strofy, opiewające to uczucie i kobietę, wyszły spod giesiego pióra najgenialniejszego twórcy polskiej poezji — Jana Kochanowskiego:

„Twoja kosa rozczosana
Jako brzoza przyodziana;
Twarz, jako sznur upleciony,
Czoło, jak marmur gładzony;
Brwi wyniosłe i czarne,
A oczy dwa węgle prawe.

Kartki z przeszłości

Usta twoje koralowe,
A zęby szczerze perłowe;
Szyja pełna, okazała,
Piersi jawne, ręka biała.”

Tak poeta chwali wdzięki swej żony, Doroty, której portret wplótł w „Pieśń świętojańską o sobótce”. Stawiając ją „na wsze strony”, zwraca się do niej z żartobliwym zapewnieniem, że „kiedy ci pocałuję, trzy dni w gębie cukier czuję...”.

Kobieta w kostiumie pasterki

Sentymentalizm, jeden z głównych nurtów poezji doby Oświecenia — przybierał kobiety w arkadyjskie kostiumy pasterek, nadawał im imiona Nice lub Laury, przydawał do boku Kupidyna, wysubtelniał. W „Wierszu na pochwałę Kosowskiej z okoliczności jej tańca...”, Stani-

ław Trembecki daje taki oto rokokowy portret kobiety:

„Sliczna w postaci, żywa jak lania,
Oczki jak zorza, usta w rubinie,
Z rączym się wiatrem w tańcu ugania,
Chwyta za serce, kto się nawinie.”

Nawet Kupidyn, „widząc piękności i wdzięków dziwy”, wzdycha i „próżno zaostreza swoje cięgiwy”. Pół żartem, pół serio w „Triumfie miłości” Franciszek Dionizy Kniaźnin pisał o sentymentalnej uczuciowości tego okresu:

„Przy swej Anetce Józef się rozpląwa,
Basia nad czułym Felisem omdliwa,
Ignal przy Tosi, a Franek przy Kasi
Płomienie gasi.”

„Często jednak — jak pisał prof. Jan Kott — Laura, przybrana w arkadyjski kostium, ukaże niespodzianie smutną twarz uwiedzionej chłopki, a pasterski kochanek zmienia się w szlachckiego chudopacholka, którego zalety wyśmiał protektorka.”

„Smutne dziewice” — i „narzędzia rozkoszy”

W utworach naszych wielkich romantyków znajdziemy wiele różnorodnych portretów kobiecych. Od „smutnych dziewic”, które zwiodła romantyczna miłość w mickiewiczowskich balladach, po pełnokrwiste, realistyczne portrety głównych bohatererek „Pana Tadeusza”: Zosi i Telimeny. Wszyscy znamy określenie kobiety „puchem marnym”, które wyszło spod mickiewiczowskiego pióra. Bogatą galerię portretów kobiecych dostarczają dramaty Słowackiego oraz utwory innych naszych wielkich i mniej znanych romantyków.

W czasach Młodej Polski, poeci, idąc za manifestem Przybyszewskiego, głosząc, że „na początku była chuć” — przedstawiają kobiety przede wszystkim, jako istoty, rozpalające swoim wyglądem pożądanie — widzą w ich wdziękach „narzędzia

Dokończenie na str. 2

Od pewnego czasu spotyka się w naszych czasopiśmie artykuły szeroko propagujące układ ćwiczeń zalecany przez jogów tzw. chata-joga. Ciekawe jednak, że na ten temat na ogół nie zabierają głosu ludzie do tego najbardziej powołani, a więc fachowcy, pracownicy zakładów teorii i metodyki gimnastyki naszych 4 wyższych uczelni wychowania fizycznego, natomiast często i to najgłośniej propagują gimnastykę jogów ludzie bardzo luźno związani z wychowaniem fizycznym, mający zatem raczej zawężone horyzonty w tej dziedzinie wiedzy. Kto bowiem zna nowoczesne systemy i metody wychowania fizycznego, naukowo podbudowane i uwzględniające wszechstronny fizyczny rozwój ciała, nie zdobyłby się nigdy na tyle odwagi, by zestaw ćwiczeń chata-joga awansować do miana systemu wychowania fizycznego. Jakże są więc istotne przyczyny faktu, że olbrzymia większość fachowców, zwłaszcza wśród gimnastyków, odnosi się do ćwiczeń chata-joga obojętnie, jeśli już nie z dużą dozą pobłażliwości.

Otóż wiadomo, że „system” ten powstał wiele wieków przed naszą erą w Indiach w okresie, kiedy znajomość organizmu ludzkiego opierała się bardziej na intuicji niż na ugruntowanej wiedzy. Głównym celem całego „systemu”, w którym ćwiczenia fizyczne (ściślej mówiąc układ postaw) stanowiły zresztą tylko jeden z elementów wieloetapowej pracy nad doskonaleniem ciała i ducha, było przygotowanie człowieka za pomocą odpowiednich zabiegów psychofizycznych do życia nie na tej ziemi, lecz do zbawienia i szczęśliwego pobytu w nirwanie. Można jednocześnie przypuszczać, że twórcy omawianego „systemu”, propagując go — nie zapominajmy, że działało się to w okresie powszechnej ciemnoty i wiary w siły nadprzyrodzone — byli niewątpliwie osobliście zainteresowani w jego rozwoju i drogowskazem w ich działalności na pewno nie były wyłącznie ponadziemskie cele. Wiedza historyczna dostarcza nam zresztą niemało dowodów na to, że już od zarania dziejów prawie wszędzie istniała kategoria ludzi, którzy przygotowywali „śmiertelnych” do życia pozagrobowego i usiłowali tłumaczyć im w sposób przeważnie absurdalny wiele wówczas tajemniczych, a dziś przeważnie dawno już rozwiązanych zjawisk nadprzyrodzonych. Ciekawe, że ludziom tym już na tej ziemi na ogół nigdy nie udało się

działa. Ten aspekt metafizyczny genezy ćwiczeń jogów trzeba brać pod uwagę, chcąc odpowiednio ocenić cały „system”; jest on niewątpliwie trochę niewygodny dla jego współczesnych propagatorów i dlatego wolą o nim wiele nie mówić.

Merytorycznie zaś w pełni uzasadnione zastrzeżenia fachowców pod adresem ćwiczeń jogów są tego rodzaju, że poważnie podważają wartość ćwiczeń chata-joga i świadczą zarazem o niebardzo szerokich horyzontach ich twórców. Są one następujące: znaczna większość ćwiczeń chata-joga, to ćwiczenia oparte na pracy statycznej, (izometrycznej), wykluczającej rozluźnienie znacznych grup mięśniowych, roz-

Dr Karol Hoffmann

Chata — joga?
Nie przesadzajmy!

luźnienie, które ma być rzekomo jedną z cech charakterystycznych zestawu. Ćwiczenia te są poza tym niemal zupełnie pozbawione odpowiedniej dynamiki ruchów, tak bardzo potrzebnej do normalnego funkcjonowania wszystkich układów i narządów i tak często wymaganej w różnych okolicznościach naszego życia. Wiadomo przecież, że dla zdrowia potrzebny jest ruch i to ruch wszechstronny, a nie kontemplacja w jakichś izolowanych pozycjach. Poza tym szereg ćwiczeń jogów wymaga nieraz tak olbrzymiej, wprost cyrkowej gibkości układu ruchu — zresztą również w jakichś nieprawdopodobnych pozycjach — że mimo woli nasuwa się pytanie, komu i kiedy może się ona przydać.

Pewne nieliczne zaś elementy pozytywne zestawu chata-joga a takie niewątpliwie można znaleźć w każdym nawet najmniej przemyślanym systemie — jak np. świadome „wyłącza nie się” (rozluźnianie mięśni) zresztą w nielicznych pozy-

cjach to umożliwiających, czy też większe podkreślenie znaczenia ćwiczeń oddechowych, nie mogą w żadnym stopniu zrównoważyć dużej jednostronności i podstawowych braków. Zrozumiałe, że nie można nikomu zabronić stania nawet godzinami na głowie, ani też odradzać fizjologom czy biochemikom przeprowadzania badań nad wpływem takich czy innych postaw jogów na różne funkcje organizmu. Należy wszakże przy tym wiedzieć, że chcąc maksymalnie zwolnić swe procesy życiowe (rytm oddechowy, tętno, przemianę materii), wcale nie trzeba przyjmować jednej z postaw chata-joga. Wystarczy normalnie położyć się na plecach, przy tym świadomie się rozluźnić, by uzyskać najniższą wartość przemiany materii tudzież najniższe zużycie tlenu. Dlatego też wszystkim, którzy spodziewają się po ćwiczeniach chata-joga jakiegoś cudownego oddziaływania na swój organizm, należy poradzić, by raczej aplikowali sobie regularnie odpowiednią dawkę ćwiczeń, wchodzących w zakres jednego z uznanych i ujętych w syntezę systemów wychowania fizycznego. Lub też systematycznie wykrywali jakąś racjonalną pracę, połączoną z odpowiednim dla siebie wysiłkiem fizycznym. Tylko bowiem pobudzenie do pracy narządów wewnętrznych (serce, płuca itd.) pod wpływem wysiłku o charakterze dynamicznym, przyczynia się w sposób najnaturalniejszy do podniesienia ich sprawności i tym samym uodpornia organizm i zwiększa jego siły vitalne.

Z tych względów żaden z pracowników Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego w Poznaniu, jednocześnie fachowców z zakresu teorii i metody gimnastyki — i to wypada podkreślić wobec prób podszywania się pod tę uczelnie niektórych osób specjalnie zainteresowanych w propagandzie ćwiczeń „chata-joga” — nie angażuje się w akcję ich popularyzacji. W porównaniu bowiem z nowoczesnymi systemami i metodami w „system” indyjski jako całość nie może uchodzić za jakąś syntezę, a zainteresowanie budzić może raczej dlatego, że powstał w kraju dla nas trochę egzotycznym i w warunkach osnutych tajemniczością. A to chyba za mało, by przypisywać mu taką wartość.

*) Mgr nauk ekon., Tadeusz Pasek — „Chata — joga, jako system wychowania fizycznego”. — „Problemy” nr 9/1965.

**Romantyzm
Starego
Rynku**

Fot. — K. Przychodźki

Zanim kobietę do kwiatu przyrównano...

Dokończenie ze str. 1

rozkoszy", podkreślając ich zmysłowość, wielbią nagie ciała kobiet, co jest — po raczej powściągliwych epokach Oświecenia i Romantyzmu — nowością. Przypomnijmy, że Mickiewicz zatrzymał się na pochwałę piersi i „nózek”.

„Najpiękniejsze zwierzęta“

W naszej poezji współczesnej — niemało lirycznych portretów kobiet. Poeci stają się wynalazcami coraz to nowych określeń, epitetów, porównań, metafor, w których pragną najtrafniej i najpiękniej oddać wdzięki kobiet. Nie ma potrzeby ich tutaj przytaczać. Podobnie, jak stałe żywa jest poezja Kochanowskiego i romantyków, tak wiersze poetów dwudziestolecia: Przybosa, Tuwima, Leśmiana, Gałczyńskiego i wielu poetów współczesnych, zwłaszcza gdy ich lirycznym przedmiotem jest kobieta, są niezwykle popularne i chętnie czytane. Warto je jednak czasem zestawiać z utworami poetów dawnych, choćby po to, żeby dojrzeć, jak w polskiej poezji przepoczwarczała się kobieta, ile trudu zadali sobie onegdajsi poeci, by przyrównać kobietę do kwiatu, i ile pomysłowości, niekiedy bardzo pięknej i wzruszającej (jak choćby owe zwrócone do kobiety: „ty jesteś najpiękniejsze zwierzęta“ u Gałczyńskiego), wykazują poeci współcześni, by kobiety do kwiatu nie przyrównywać...

MACIEJ SIEJAK



WYPĘDZENI PRZEZ III RZESZĘ

Pragnąc odwrócić uwagę światowej opinii publicznej od potworności hitlerowskich zbrodni ludobójstwa, władze bońskie zdecydowały się wydzielić specjalne prokuratury, które mają dowiedzieć, że zbrodnie przeciw ludzkości są także dziełem Polski, Czechosłowacji i ZSRR, w wyniku realizacji postanowień o konieczności przesiedlenia Niemców z ziem przyznanych tym krajom. Nawiązując do tego programowego obecnie w NRF zawołania „Kultura” publikuje artykuł Sylwestra Kaczkowskiego pt. „Kiedyś przyszli do Szczecina w 1945 r., nie było tam Niemców”. Tak jak ze Śląska, Warmii, Prus Wschodnich i Pomorza, tak również ze Szczecina, partytynie, cywilne i państwowe władze III Rzeszy ewakuowały znakomitą większość ludności niemieckiej, zanim wojska radzieckie i polskie zdobyły te tereny.

„W momencie wkroczenia wojsk radzieckich — pisze Kaczkowski — Szczecin był obszarem niemal bezludnym. Panowała tu sytuacja zbliżona do pustki demograficznej, pozostała bowiem zaledwie niewielka liczba mieszkańców, nie przekraczająca 7 tys. osób (w okresie wojny mieszkało w tym mieście około 240 tys. osób — przyp. lekt.), które ukryły się w ruinach zniszczonego miasta i w ten sposób zdołały uniknąć ewakuacji”.

Tak oto wygląda prawda o tym, kto wypędził Niemców z dzisiejszych naszych ziem zachodnich

W USA — PRAWO ZAWIESZONE?

Wzmagać się agresja amerykańska w Wietnamie budzi coraz większe oburzenie opinii światowej. Działania USA są zarazem i niehumanitarne, i bezprawne. Pisz o tym Jan Nowak w artykule „Bezdroża agresji” zamieszczonym w „Prawie i Życiu”. Autor stwierdza m. in.:

„W kontekście ostatnich doniesień o nowych bestialskich nalatatach amerykańskich na terytorium wietnamskie, chcielibyśmy i my zapytać, jak pogodzić te na loty z prawem obowiązującym w „wolnym, amerykańskim kraju”. O ile nam bowiem wiadomo (a dane te czerpiemy z czasopisma American Journal of International Law, zeszyt 4/1965) prawo wojny morskiej i prawo wojny lądowej Stanów Zjednoczonych, głosi że: — „użycie każdej broni, która spowodować może nieusadzoną przez wojskową konieczność cierpienie, albo dewastację, jest zabronione; — złośliwe niszczenie miast, miasteczek czy wsi, lub każda dewastacja nieusprawiedliwiona przez wojskową konieczność, jest zabroniona; bombardowanie dla wyłącznego celu terroryzowania ludności cywilnej jest zakazane”.

Wydaje się, że skoro, jak to pisał minister McNamara, nie jest celem Stanów Zjednoczonych zniszczenie Wietnamu Północnego, dokonywanie nalołów, bombardowanie miast i wsi, używanie gazów, terroryzowanie ludności i dopuszczanie się innych zbrodni, nie może być usprawiedliwione wojskową koniecznością,

Świadkowie HISTORII

Rozpoczynamy dzisiaj nowy cykl materiałów, poświęcony Tysiącleciu. Będzie to przegląd najstarszych pomników przeszłości w Poznaniu i Wielkopolsce. Budowli, założeń urbanistycznych, obiektów historycznych, najściślej związanych z historią miasta i regionu, przypominających wydarzenia, które się w nich niegdyś rozgrywały. Cykl ten inaugurujemy dzisiaj sylwetką starego zamku poznańskiego na Wzgórzu Przemysława.

Zamek na Górze Przemysława



Widok zamku od strony południowo-zachodniej według drzeworytu z połowy XIX wieku.

Zamek nie dorównuje swą klasą artystyczną i splendorem Ratuszowi. Nie wielki, zasłonięty wysokimi murami, sąsiadujących z nim gmachów, jest w panoramie miasta niewidoczny, trudno dla przybysza z zewnątrz dostrzeżalny. Nie ma też żadnej własnej legendy, ani autentyku starej zabytkowej budowli. Los obszedł się z nim bardzo niełaskawie. Krótko świecił pełnym blaskiem. Przez długie lata był tylko ruiną. Prusacy w czasie zaboru starali się ukryć go, zatuszować w ogóle jego istnienie. Mimo całej niepozorności swej, zniszczeń

i ciągłych przebudowań był on jednak najpoważniejszym świadkiem przeszłości, kojarzył się nieodparcie z polskimi królami i książętami, z piastowską genezą naszej państwowości. Był on pewnym symbolem całego grodu Przemysława, nieco skromnym, ale przesiąkniętym przeciw historią i wspomnieniami. Od zamku książąt wielkopolskich na Wzgórzu Przemysława rozpoczynamy dziś przegląd najstarszych poznańskich zabytków przeszłości — świadków historii Tysiąclecia.

O początkach zamku niewiele właściwie wiemy. Zbudowany został przed końcem XIII wieku. Może za

księcia Przemysła I, ale najprawdopodobniej za Przemysła II lub krótko przed nim. O istnieniu zamku na Wzgórzu prawobrzeżnej części miasta wspomina już wyraźnie kronikarz Janko z Czarnkowa, gdy pisze o wojnach Grzymalitów z Nałęczami. Pisz o nim też Długosz jako o jednym z zamków Kazimierza Wielkiego. Historycy twierdzą tu jednak, że Długosz się mylił, że zamek powstał kilkadziesiąt lat wcześniej. Nigdy nie była to budowla okazała, prawdziwie królewska. Nie potrzebowało takiej zresztą wtedy miasto. To, że powstał on w ogóle, w tym miejscu, w sercu Poznania należy zapisać tylko na konto militarnych niepokojów księcia i Wielkopolan w okresie dzielnicowego bezkrólewia. Miasta średniowieczne nie chciały warownych budowli książęcych w swych murach. Bały się supremacji feudała, a były one jeszcze w tych latach siłą, z którą i książę bardzo się musiał liczyć.

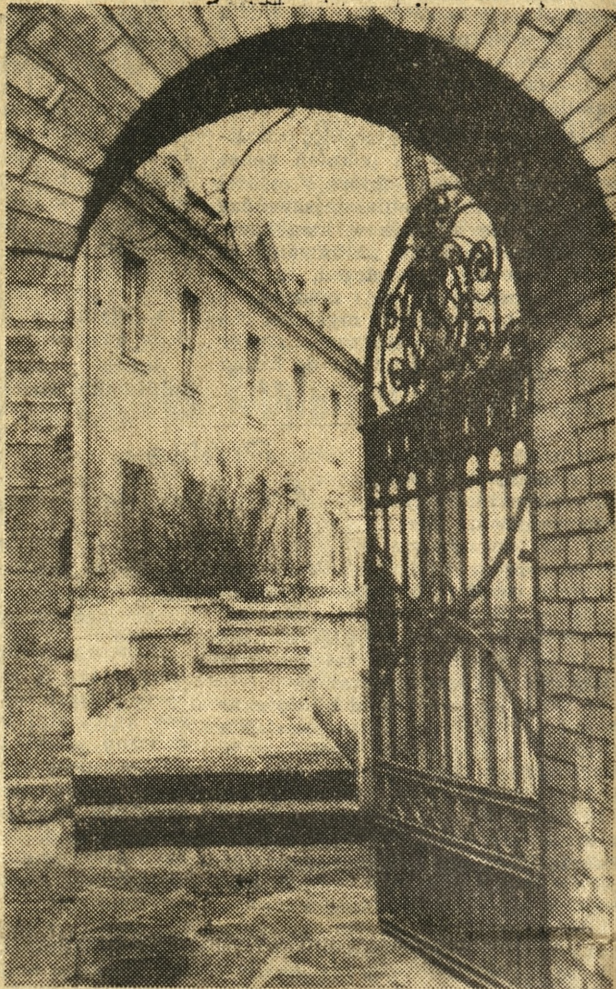
Zamek rozbudowany został za panowania Władysława Jagiełły. Był on wtedy siedzibą namiestników królewskich — generalnych starostów wielkopolskich. Często bawili w nim w tych latach królowie. Tutaj przyjmowali posłów, tutaj ferovali wyroki. W wieży narożnej — rozebranej doszczętnie przy usuwaniu starych murów obronnych — więziono szlachtę nieposłuszną królowi. W 1526 roku stary zamek warowny spłonął. Po kilkunastu latach odbudował go starosta wielkopolski Andrzej Górka, już jednak raczej jako renesansową rezydencję pałacową niż w pełnym tego słowa znaczeniu zamek. Potem zniszczyli go Szwedzi. Przez wiele lat był ruiną.

W 1783 roku w okresie działalności Komisji Dobrej Porządku zamek zostaje częściowo przebudowany. Na starych fundamentach po-

stał nowy budynek klasycyzujący. Potem w latach zaboru pruskiego zbudowane zostaną obok niego dalsze budynki sądowe, brzydkie i bezstylowe. Przez cały XIX wiek zamek poznański mieści sąd, a potem aż do końca ostatniej wojny archiwum.

Zniszczenia wojenne nie otworzyły zamkowi poznańskiemu szans odnowienia pierwotnego kształtu. Za mało pozostało już w nim elementów przeszłości. Odkryto tylko fundamenty i sklepienia gotyckie w podziemiach, które są dziś jedyną właściwie autentyczną pozostałością starej budowli. Obecnie podczas prac rekonstrukcyjnych przywrócono został zamkowi stan z końca XVIII wieku. W głównym gmachu mieści się Muzeum Rzemiosł Artystycznych otwarte przed rokiem w 20 rocznicę oswobodzenia Poznania.

O. B.



Wejście do gmachu Muzeum Rzemiosł Artystycznych na Górze Przemysława. Stan obecny.

Fot. (2) — K. Przychodzki

Najpierw trzy nowe pozycje z serii „Nike”. Tomik „Franny i Zooey” Jerome Davida Salingera, autora głośnego tomu „Buszujący w zbożu”, mieści dwa opowiadania, pochodzące z okresu wcześniejszego twórczości pisarza i tematycznie wiążące się z serią opowieści o rodzinie Glassów, osiadłej w Nowym Jorku. Już tutaj można widzieć wszystkie cechy stylu i szczególnie sposób ukazywania świata, które potem zapewnią autorowi trwałe miejsce we współczesnej literaturze.

Wydarzeniem jest wydanie „Automatu” Alberto Moravii, zbioru 41 krótkich opowiadań, drapieżnych i ostrych w obserwacjach psychologicznych, zawsze zaskakująco spuentowanych, z dużym ładunkiem bezkompromisowej satyry społecznej. Jest to już chyba siódma książka tego głośnego pisarza udostępniana polskiemu czytelnikowi.

I wreszcie „Powiedźmy, Gantenbein...” Maxa Frischa, kolejną powieść szwajcarskiego pisarza, po „Stillerze” i „Homo Faber”. I tutaj, przy utrzymaniu tych sa-

mych wysokich intelektualnych wymogów, Frisch pozornie beznamiętnie relacjonując ukazuje poprzez postać swego bohatera pogmatwany obraz społeczny pewnych środowisk. Za tym pozornym spokojem aż kipi wszakże ten utwór pasją, oskarża namiętnie, dokonuje nieomalże wnikawej sekcji psychologicznej. Książki nie można czytać spokojnie, an-

Eugeniusz Paukšta

Nowości „Czytelnika”

gażuje, miejscami oburzając, kiedy indziej wzruszając głęboko.

W serii „Głów wawelskich” wznowiona została „Ulica Gołębia” Kornela Filipowicza (mieszcząca zarazem drugi tom powieści „Jutro znów wojna”), książka, ukazująca lata międzywojenne w środowisku akademickim i intelektualnym Krakowa. Filipowicz, niewątpliwie jeden z najwybitniejszych naszych współcze-

snych prozaików, w powieści tej pisanej oryginalnym, własnym stylem, sonduje tak problematykę opisywanego czasu, jak i poprzez ukazywane reakcje społeczne, wystawia świadectwo swego pokolenia.

Skoro mowa o wznowieniach, zaanonsować należy nowe wydanie poszukiwanej książki wspomnieniowej generała Franciszka

jest powieścią sięgającą okresu pierwszych miesięcy i lat powojennych na ziemiach zachodnich. Autorzy uniknęli pokusy sensacyjności, stwarzając interesujące, dramatyczne miejscami dzieło o walorach autentyzmu. Jakich wycinek prawdziwych wydarzeń, przetransponowany literacko, znów ocany został pamięci. Nowy tomik reportaży Jerzego Lovella „Nieproszony przyjdzie jutro”, zahacza tym razem głównie o tematykę młodzieżową, o konflikty pokolenia „ojców i synów”, wreszcie o sprawy związane z zagadnieniem tzw. wyżu demograficznego. Ta książka jest szczególnie aktualna z uwagi na swój temat.

Na zakończenie informacja o książkowym wydaniu „Ze stolka sołtysa Kierdziolka” Jerzego Ofierskiego. To głośne monologi poczynające się nieodmiennie: „cie choroba”. Inna sprawa, że lepiej się ich słucha niż czyta.

Z książką na ty

tym bardziej że cele nalołów nie leżą na linii frontu, nie są bronią. A może amerykańskie prawo wojenne zostało zawieszone?”

KATOLICYZM PROWINCJONALNY

Pod takim tytułem omawia Edward Ciupak na łamach „Polityki” pracę ks. Władysława Piwowarskiego pt. „Typologia religijna katolików południowej Warmii”, która ukazała się w wydawnictwie diecezjalnym „Studia Warmińskie”. Praca ta w przekonaniu Ciupaka zasługuje na szczególną uwagę, gdyż jest wyrazem spojrzenia na socjologię religii.

W obszernym artykule Edward Ciupak przedstawia rezultaty badań ks. Piwowarskiego nad stosunkami ludności do praktyk, motywami uczęszczania do kościoła, zachowywaniem się w kościele, praktykami indywidualnymi, regionalnością w życiu religijnym, ukazując zależności między pią a religijnością i wiekiem a re-

ligijnością oraz procesy dechrystianizacji.

POCZĄTKI JĘZYKA

Zenon Klemensiewicz, wybitny językoznawca i historyk języka polskiego, rozpoczyna w „Życiu Literackim” druk cyklu artykułów o roli języka w dziejach narodu. W pierwszym artykule („Co wiemy o początkach języka polskiego”) autor wraca m. in. do sporu o to, gdzie szukać początków języka polskiego. Przypominając, że istnieją dwie hipotezy — wielkopolska i małopolska — prof. Klemensiewicz wysnuwa takie przypuszczenie, iż ogólnopolski język narodowościowy jest rezultatem powolnego procesu integracji dialektu wielkopolskiego i małopolskiego.

KŁOPOTY Z MISTRZEM

Chodzi o mistrza — sportowca, znajdującego się w szeregach Akademickiego Związku Sportowego.

Sprawę tę porusza Zygmunt Gutowski w tygodniku studenckim „Politechnik”.

Autor postuluje większe zainteresowanie działacza AZS problemami zawodników — zarówno na uczelni jak i w życiu osobistym. Dotychczas bowiem AZS daje zdecydowanie gorsze warunki uprawiania sportu niż inne kluby. Dopiero wówczas, kiedy się to zmienia, będzie można mówić o realizacji zarządzenia Ministerstwa w sprawie przynależności studentów właśnie do AZS a nie do innych klubów.

„Polityka” przynosi w związku z przypadającą w tym roku 175 rocznicą uchwalenia Konstytucji 3 Maja, w opracowaniu Jerzego Kowalewskiego fragmenty tekstów pisanych przez aktorów i świadków zdarzeń doby Sejmu Czteroletniego. „Życie Gospodarcze” kontynuuje druk wypowiedzi na temat nauczania ekonomii politycznej w średnich szkołach ekonomicznych, przynosząc tym razem uwagi nauczyciela i bielego słuchacza oraz artykuł na temat podreczników i pomocy naukowych. „Głos Nauczycielski” włączył się do dyskusji w związku z artykułem Jerzego Lovella na temat wychowania w rodzinie („Koncert na trąbkę” — „Kultura”, 20.

III. br.) artykułem Mikołaja Kozakiewicza „O fałszowaniu na trąbce”. „Tygodnik Demokratyczny” piórem Pawła Ślaskiego sygnalizuje publikację tajnych dokumentów archiwalnych Watykanu z okresu pontyfikatu Piusa XII, stwierdzając, że dokumenty, które miały oczyścić owego papieża z zarzutów, swą obiektywną wymową jeszcze bardziej potępiąją niechlubną postawę Piusa XII w okresie II wojny światowej. „Motor” w niedawnym wprowadzonym dziale „Krajowy prze myśl motoryzacyjny” zapowiada, że w 1970 roku produkować będziemy 64 500 nowoczesnych samochodów osobowych, a w 1975 r. — około 150 tys. W 1965 r. krajowy przemysł wyprodukował 24 828 samochodów osobowych. Inna ciekawa informacja z tej dziedzin: w rubryce „Ładny?” ten sam tygodnik publikuje zdjęcia samochodu „Fiat 124” (rzeczywiście ładny — przyp. lekt.) o pojemności silnika 1197 cm³. „Przekrój” zaś w notce „Sympatyczna głośność” drukuje za włoskim tygodnikiem „Oggi” bliźsze dane o tym samochodzie: model berlina 1200 cm³ 4-środniego między „Fiatem 1100 a 1300, 4-drzwiowy, nowoczesna sylwetka, silnik zupełnie nowej konstrukcji, szybkość 130—145 km/godz.

LEKTOR